XVI. Kraków, 1 czerwca 1913 r. Nr. 11.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 kor., 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny). **Telefon Nr. 479**

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.



– Czy się jednak nie będziesz nudzić, żonusiu, w czasie mej nieobecności?
– Nie obawiaj się! Zawiadomiłam już o twym wyjeździe rotmistrza i mecenasa!

Od Administracyi.

Niniejszem zawiadamiamy, iż zastępstwo pisma naszego na **Detroit Mich. w Ameryce** oddaliśmy **Księgarni Postępowej, p. J. Kruszyńskiego,** 1001 Chenest i prosimy Szan. Prenumeratorów z Detroit Mich o wpłacanie przedpłaty na „Bociana“ wprost pod tym adresem.

Prenumerata wynosi wraz z portem:

Kwartalnie	. . . — dol.	75 cnts.
Półrocznie	. . . 1 „	50 „
Całorocznie	. . . 3 „	— „

Ma w głowie...

Młody malarz, Kicz-Bazgralski,
Z obliczeniem wszystko czyni,
Więc wynajął sobie pokój,
Gdzie jest ładna gospodyni.

Aż raz — nie wiem, co się stało,
Ale wzięła go pokusa,
Kicz-Bazgralski w pół ją złapał
I wymusił jej całusa.

Potem się usprawiedliwiał
(Może miał i racyę — kto wie!),
Że zapomniał się onegdaj,
Bo — się upił, i miał w głowie!...

Wczoraj pukam ja do niego,
Pukam, dzwonię, we drzwi walę,
Lecz na wszystkie te ataki
Odpowiedzi niema wcale...

Wreszcie przez drzwi przedpokoju
Gospodyni mi odpowie,
Że się widzieć z nim nie można,
Bo — się upił i ma w głowie!...

Chat-Noir.

Patryotka.

Kucharka (zarzynając koguta, przeznaczonego, dla swego narzeczonego, kaprala): Jak to słodko musi być umierać za ojczyznę?...

Otwarty.

A: Wiesz? Twój najstarszy syn wcale nie jest podobny do ciebie...
B.: To już nie moja wina, ale twoja!



Z powodu drożyzny.

— Zapewne i ty ograniczasz się w wydatkach z powodu tych ciężkich czasów?
— Naturalnie!
— A w jaki sposób to robisz?
— Biorę po prostu wszystko na kredyt!

Nieporozumienie.

Król Nykita (do posła austryackiego): I cóż zrobilibyście, gdyby tak moi Czarnogórcy znaleźli się naprzykład we Wiedniu?
Poseł: Niech się wasza królewska mość nie obawia... z jeńcami wojennymi obchodzimy się zawsze po ludzku!...

Z obrad komisyi podatkowej.

Przewodniczący: Proszę panów, ot na przykład pan X., urzędnik ósmej rangi... Musi mieć prócz tego osobisty majątek, gdyż z poufnego źródła dowiedzieliśmy się, że utrzymuje stosunek z dwiema aż damami!... A panowie wiecie, ile to kosztuje!... Wobec tego trzeba mu będzie na rok 1913 podnieść znacznie wymiar podatku osobisto-dochodowego.
Członkowie komisyi kiwają potakująco głowami...
Przewodniczący: Albo zaraz następny, pan Y. Także urzędnik ósmej rangi i również kawaler... Ten, proszę panów, nie utrzymuje żadnego stosunku, więc możecie sobie panowie wyobrazić, ile corocznie na tem oszczędza, wobec czego jestem zdania...
Członkowie komisyi (unisono): Że należy mu na rok 1913 podnieść wymiar podatku osobisto-dochodowego!
Przewodniczący: Cieszy mnie ta jednomyślność, panowie... Widzę, że jesteście obywatelami w każdym calu... Rząd o was nie zapomni!...

Aha!

— Jakże ma się twój mąż?
— Dziękuję za pamięć!... On mówi, że dobrze, ja jednak widzę, że jest coraz słabszy.
— A z czegóż to wnosisz?
— Pfe! Jak można pytać się o takie rzeczy!...

Co to jest?

— Co to jest niewinność?
— Przymiot, który zazwyczaj kończy się samobójstwem...

Z pijaństwa...

Codzień zrana przed śniadaniem
Kamerdyner króla goli,
Ale jakoś nieszczególnie
Popisuje się w swej roli.

Kamerdyner, stary pijak,
Ręka mu się z brzytwą trzęsie,
Zamiast brodę niwelować
Często ostrze topi w mięsie.

Aż raz król zawoła z pasyą:
„Trza zakazać w państwie wódki!
To są, łotrze ty koronny,
Opłakane picia skutki!“

— O! tak! — powie kamerdyner —
Tak! to wada nasza główna,
Wszak z pijaństwa to się robi
Twarz obskurna i nierówna!

Chat-Noir.

Lakoniczny.

— Słyszałeś?... Wczoraj na ulicy wyprzęgnięto naszej znakomitej artystce konie z powozu...
— Tak!... Jutro będą sprzedane przez publiczną licytacyę!

Nowoczesne mieszkania.

A.: — Czy urządziłeś się już w nowem mieszkaniu!
B.: — Jeszcze niezupełnie! Nie mogę znaleźć nigdzie składanej szczoteczki do zębów, bo zwykła się nie zmieści!

Przygoda w podróży.

(Obrazek z życia).

W przedziale klasy drugiej wagonu, kursującego w sezonie letnim wprost z Krakowa do Krynicy, siedzi młoda para, należąca do lepszych sfer naszego społeczeństwa...

Aby nie wystawiać na próbę cierpliwości Czytelników, którzy zachodzą z pewnością w głowę, ktoby to być mógł, powiem zawczasu, że był to pan Zygmunt, urzędnik jednej z finansowych instytucyi, ale gdzie, to już tajemnica! Mógłby kto zgadnąć, a tego nie chcę, gdyż obiecałem dochować sekretu!

Obok niego, raczej naprzeciw niego, zajęła miejsce niedawno poślubiona dozgonna jego towarzyszka, pani Stasia, osóbka zasługująca na to, by jej specyalnie poświęcić kilka wierszy.

Wzrostu więcej niż średniego, zbudowana wspaniale, jasna blondynka z złocistym włosem i szafirowemi oczyma, roztaczała wokół siebie taki urok, że z pewnością nie byłby się mu oparł i najcnotliwszy pustelnik...

Towarzysz jej, mężczyzna w wieku około trzydziestu lat, nie ustępował jej w niczem, stanowił jednak wybitny kontrast, był bowiem brunetem o żarzących oczach i namiętnem spojrzeniu. Nasuwało się mimowoli przypuszczenie, że związek ten skojarzył chyba artysta malarz, lubujący się w łączeniu przeciwieństw w jedną, nierozerwalną całość.

W przedziale panowało milczenie, pani Stasia zajęła miejsce w kącie wagonu i stąd rzucała od czasu do czasu spojrzenia na swego małżonka, który zagłębił się w lekturze dziennika.

Doświadczone oko odgadłoby zaraz, że młode małżeństwo jest na wojennej stopie...

I tak było rzeczywiście...

Posprzeczano się o drobnostkę. Ponieważ słuszność była po stronie pana Zygmunta, nie chciał ustąpić, to wytrąciło z równowagi panią Stanisławę, która, jak każda zresztą kobieta, musiała zawsze postawić na swojem i mieć ostatnie słowo... Wiedziała, że nie ma racyi i to ją jeszcze utwierdzało w uporze... Od Suchej nie przemówiła ani słowa, on czytał ciągle z coraz to większem zajęciem, zadowolony, że nikt im nie przerywa tego milczącego sam na sam.

Już umiał prawie na pamięć artykuł wstępny o politycznem położeniu w Europie, przestudyował dokładnie telegramy z Bałkanu, Wiednia i Lwowa i kronikę, wreszcie zabrał się do ogłoszeń, pomiędzy któremi zajęła go najbardziej reklama pastylek Faya i zawiadomienie o truciźnie na szczury. Dzięki jej, nawet najzdrowszy szczur zapada na czarną melancholię i kończy samobójstwem...

Ale lektura nudziła go, od czasu do czasu rzucał okiem w stronę tej kochanej złośnicy, która chciała wobec niego koniecznie grać rolę ś. p. Ksantyppy. Zimne jednak i ostre jej spojrzenie zatrzymywało go w przyzwoitej odległości i przypominało ostatnie słowa rozmowy:

— Naturalnie! Ty musisz mi się zawsze sprzeciwiać, gdyż w ten sposób chcesz mi okazać swą wyższość... Ponieważ jednak ja mam wyjątkowo racyę...

— Ależ koteczku!...

— Proszę mi dać spokój! Nienawidzę tych czułości...

Od tego czasu minęło już prawie dwie godziny, biedak siedział osamotniony na tej ławce, która wydawała mu się być najeżoną kolcami. A naprzeciw miał swą tyrankę, która ani myślała o zawieszeniu broni.

Wtem do wagonu weszło dwu jegomościów...

— Cymbały! — mruknął gniewnie pan Zygmunt i zatopił się znowu w gazecie, zakrywając się nią jakby parawanem.

Pani Stasia natomiast, jakby chcąc się zemścić na mężu, poczęła z uwagą przypatrywać się nowoprzybyłym, co ich widocznie wcale nie gniewało. I oni spoglądali na nią z przyjemnością, młodszy jakoś nieśmiało, starszy z pewną dozą bezczelności i pewności siebie...

Nie spuszczał on z niej oka, towarzysz jego natomiast, u którego zauważyć można było dopiero projekt na wąsy pod orlim nosem, czerwienił się, jak panienka i spuszczał skromnie powieki, ilekroć skrzyżowały się ich spojrzenia...

Dowcipny aresztant.

Zwiedzając zakład karny, pyta prezydent sądu jednego ze skazańców:

— A ty tu z jakiego powodu siedzisz?

— Z powodu fatalnej trzynastki!... Mam do niej pech!

— Jak to: z powodu trzynastki?... Tego nie rozumiem!

— Ano!... Miałem dwunastu przysięgłych i jednego obrońcę!

Za kulisami.

Młody adept sztuki dramatycznej miał po raz pierwszy wystąpić publicznie na scenie w roli starego służącego, który powracającemu z wyprawy wojennej rycerzowi ma wskazać grób jego ojca. Miał on się znajdować po prawej stronie za kulisami, debiutant z żelazną konsekwencyą wskazywał stale podczas prób na stronę lewą...

W dzień przedstawienia odegrała się następująca scena:

Służący (do rycerza ze łzami w oczach): A tu, panie hrabio, spoczywają kości niezapomnianego rodzica!

To rzekłszy, wskazuje na stronę lewą.

Reżyser (zza kulisy, z wściekłością): Na prawo, ośle!... Na prawo!

Służący (oprzytomniawszy, ciągnie rycerza za rękę i wskazuje teraz już na prawo): A i po prawej stronie także coś zostało...

Całus legalny.

Całus legalny nie ma znaczenia,
Całus legalny warty jest śmiechu!
To kacenjamer, lecz bez pijaństwa,
To jak pokuta, alę bez grzechu!

Całus legalny — to lemoniada,
Po której pijak chorować gotów,
To baletnica bez dekoltażu,
W długiej spódnicy zamiast trykotów.

Jak ladacznica, co oficyalnię
Czeka wieczorem w ulicy rogu,
Albo artysta, smutny tasiemiec,
W swoim kuplecie lub monologu.

Całus legalny — to jak butelka,
Wprawdzię z szampana, lecz zato próżna,
Całus legalny — to jak policzek,
Albo dziadowi dana jałmużna!

Chat-Noir.

Nie bajka.

Jak Europa wielka, nigdzię się nię zdarza,
byś spotykał, jak u nas, co krok... dygnitarza.
Temu zejdź do rynsztoka, tamtemu do błota...
bo prócz niego świat cały to jedna hołota.

Ukłonisz się, on uda, że wcalę nię widzi.
Mówisz z nim, zwłaszcza grzecznię, to on z cie-
[bie szydzi.
Ma interes, nie prosi, lecz wymaga, żąda...
Zgodzisz się, to przez ramię na ciebie spogląda.

A gdy rozparty jedzię w cudzym samochodzie,
bryzga błotem na wszystkich. I to teraz w modzie.
Chociaż w głowię ma sieczkę, a w kieszeni dziury,
to jeden przez drugiego nosi nos do góry.

Między młodymi adwokatami.

— Cóż to kolega tak kręci się koło tego właściciela nowego hotelu?... Zapewne myśli kolega o objęciu stanowiska jego doradcy prawnego...

— Nie, łaskawy kolego!... Raczej zarządcy masy konkursowej!...

Szybki wymiar sprawiedliwości.

(Rzecz dzieje się w pewnej restauracyi.)

— Podobno jeden z gości narzekał bardzo na pańskiego kucharza...

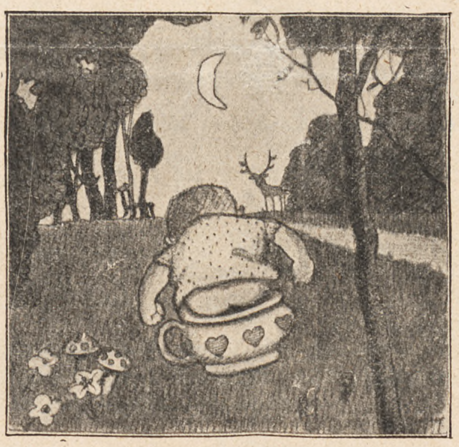
— Tak jest!

— I miało to jaki skutek?

— Naturalnie! Wyrzuciłem bestyę za drzwi!

— Zapewne kucharza?

— Nie, panie, gościa!...



Ze scen małżeńskich.

On: — Ależ! Uspokój się moja Lolu... przecież masz rozum!

Ona (wrzeszcząc z wściekłością): — Nie! Nie mam i mieć nie chcę!...

W lesie.

Państwo Kohn wybrali się na Panieńskie Skały... W lesie zaszedł ich wieczór, ciemność stawała się coraz większą... Oboje bali się ogromnie.

Wreszcie pan Kohn rzecze:

— Sara! Jeszcze bardziej przeraża mnie twoje dzwonienie zębami... Proszę cię, wyjmij je i schowaj do kieszeni!

Święta prawda.

A.: — Moja narzeczona była wychowana w klasztorze... To chodząca cnota!

B.: — Mój drogi! Wielbić cnotę panny, która żyła w odosobnieniu, nie była więc wcale narażoną na pokusy, to zupełnie to samo, co chwalić głuchego za to, że nie podsłuchuje pod drzwiami!

Dobre określenie.

— Ile też lat może liczyć panna Mania?

— Nie wiem dokładnie, widziałem jednak, że się jeszcze rumieni podczas przedstawień modnych sztuk!

Oszczędne małżeństwo.

Małżeństwo bardzo młode,
Pobrani dwa miesiące,
Małżonek przesiaduje
Dnie całe przy swej żonce.

A że oszczędność przecie
Jest zawsze zyskiem czystym,
Przyjęli młodzi ludzie
Oszczędnościowy system.

Znaleźli pełne szczęście
U domowego Znicza,
Lecz w czem się ich oszczędność
Właściwie ogranicza?

Małżeństwo każde winno
Za wzór brać parę naszą:
By nafty zaoszczędzić
Wczas wieczór lampę gaszą!...

Chat-Noir.

Obaj byli ubrani według ostatniej mody, pani Stanisława mówiła sobie jednak w duszy, że ten starszy wygląda bardziej elegancko, a szczególniejszego wdzięku dodają mu oczy, o jakimś nieokreślonym, zielonkowatym połysku.

— Namiętnie lubię zielone oczy! — myślała, przypominając sobie, że małżonek jej jest właścicielem czarnych, jak węgle...

Przyzna każdy z Czytelników, a zwłaszcza zaś uczuciowa Czytelniczka, że teraz nadarza się najlepsza sposobność do zawiązania intrygi miłosnej, zwłaszcza, że pociąg kolei żelaznej którym podróżowała nasza czwórka, posuwał się właśnie po linii Stary Sącz — Muszyna, gdzie, jak wiadomo, znajduje się kilka tuneli.

W przedziale drugiej klasy panowało jednak ciągle milczenie, przypominające ciszę przed burzą...

Nagle rozległ się gwizd lokomotywy, po chwili nastała zupełna ciemność. Pociąg wjechał w tunel...

Pani Stasia, która się tego zupełnie nie spodziewała, przeraziła się troszkę, wnet jednak przyszła do siebie i podniosła obie ręce, aby po omacku poprawić kapelusz, który zesunął się jej na bok głowy... Równocześnie jednak poczuła na swych ustach gorące wargi, które wycisnęły na nich namiętny pocałunek...

Tak nie pocałował jej dotąd nikt w życiu! Krew uderzyła jej do głowy, szkarłatny rumieniec oblał jej twarz, serce pukało tak silnie, że zdawało się rozsadzać jej piersi...

Ochłonęła jednak szybko ze wzruszenia, zwłaszcza, że zaczęło się rozjaśniać, a po chwili złote promienie słoneczne zalały znowu całe wnętrze wagonu.

Pierwsze spojrzenie rzuciła pani Stanisława w stronę swego męża, ale on, nie przeczuwając nic, siedział w tem samem miejscu, co przedtem, zasłonięty gazetą... Ani mu przez myśl nie przeszło, że jego skarb największy, jego kochana żoneczka, narażoną była na taką straszną pokusę...

— Osioł! — rzekła do siebie, patrząc nań z lekceważeniem, ale równocześnie błogosławiąc tą jego nieświadomość.

Z kolei wzrok jej skierował się na dwu innych towarzyszy podróży, gdyż jeden z nich musiał być winowajcą!

Młodszy, ów bezwąsy, gdy nań spojrzała, zaczerwienił się po same białka oczu...

— Tak, to on! — powiedziała sobie w duchu — skąd ten smarkacz jednak nabrał tyle doświadczenia? Kto go nauczył tak namiętnie całować?...

Po namyśle nadeszła jednak refleksya.

— Nie! To chyba nie on!... To ten starszy z zielonemi oczyma!...

Ale on nie patrzył nawet w jej stronę, co ją zaczynało gniewać.

— Cóż on sobie myśli? — mówiła do siebie. — Nawet na mnie nie spojrzy... A jednak przed kilku minutami dał przecież wyraz, że mu się podobam... Jacy dziwni są ci mężczyźni!... Ach, jaki rozkoszny był ten pocałunek!...

I na samo jego wspomnienie krew raźniej poczęła krążyć w jej żyłach, a całe jej ja przeniknęło jakieś dziwne uczucie niewysłowionej błogości...

Jeśli kiedy, to w tej chwili pragnęła kochać i być kochaną...

Pan z zielonemi oczyma ziewnął tymczasem, zasłaniając swe usta dyskretnie ręką, wnet jednak zwrócił na nią swój wzrok i patrzył, ale, jak jej się zdawało, ironicznie.

— Nie, to stanowczo nie on! — zakonkludowała i znów spojrzała w stronę młodszego.

Ten jednak zajęty był czytaniem jakiegoś romansu i zdawał się nie zwracać na nią zupełnie uwagi...

Niepewność ta zaczęła ją denerwować, trzeba było znaleźć ofiarę, na którą możnaby było wylać swe oburzenie.

A miała ją pod ręką... Od czegóż jest mąż?

Niestety, wobec obcych osób nie mogła dać folgi swym uczuciom, rzuciła nań jednak jadowite spojrzenie i pomyślała:

— Tacy to są ci mężczyźni!... Siedzi sobie spokojnie i ani myśli zająć się swą rodzoną żoną, która narażoną jest na zaczepki!... Zamiast czuwać nademną, on sobie najspokojniej czyta gazetę.

CO PEWNE, TO PEWNE!

Z drugiej strony Atlantyku
Leży miasto Arisona,
A w tem mieście czarna Mabel
Jest kucharką u sir Dżona.

Przyszła Mabel raz do pana
I białkami oczu błyska,
— Co chcesz? — spytał pan łaskawie,
Czytam prośbę z twego pyska!...

— Jabym chciała — mówi czarna
Dostać urlop niezawodnie,
Lecz nie zaraz, proszę pana!
Od dziś dnia za trzy tygodnie!...

— No i na cóż ci ten urlop?
On ład w domu nadwyręża!...
— Bo od dziś za trzy tygodnie
Będzie pogrzeb mego męża!

— Przebóg! — krzyknął pan zdumiony
Skąd ty o tem wiesz? Zrozum-że,
Że nikt nie zna swej godziny,
Nie wie nikt, kto kiedy umrze!...

— A ja wiem!... — murzynka rzecze
Z pewną miną dobrej żony —
Bo od dziś za trzy tygodnie
Mąż mój ma być powieszony!

Chat-Noir.

Idylla.

Stara panna: Ach! Co to za urocza chwila, gdy pasterz wraz z trzodą becząc wraca do domu z pastwiska!...

Monolog donżuana.

— To rzecz udowodniona! Kobieta tak długo igra z ogniem, aż się nie spali, mężczyzna, dopóki nie wygaśnie!

W pociągu spacerowym.

— Panie! Siadłeś mi pan na kolanach!
— Przepraszam panią, ja wysiadam już w Skawinie!

Na lekcyi fizyki.

Profesor: Co to jest złudzenie optyczne?
Uczeń: Gdy nas optyk oszuka!

Fatalne omyłki druku.

Z recenzyi: Artysta, obdarzony dźwięcznym **w**łosem, lotem o**s**ła potrafił się wybić ponad swych rówieśników.

Z romansu: Pierwsze spotkanie panny Wandy z Władysławem pokrywały czarne **k**oce.

Z powieści: Bal skończył się już dawno, a on ostatni opuszczał sa**r**ę, rozogniony, zdyszany, niepodobny do człowieka.

Z noweli: Nie mogła nawet poruszyć zgrabną główką, tak ją ugniatał ten wysoki i sztywny **ż**ołnierz.

Z opisu: Chcąc dokładnie zbadać stan wzroku pacyentki, spuścił lekarz sto**p**y.

Z biblii: Zaczem Mojżesz zakosztował pierwszy owej **p**anny.

Ze sprawozdania kronikarskiego: Panna Stefcia zaczęła się śmiertelnie **k**ocić z przestrachu.

Z wykładu.

Czy Orestes był synem swej *młodszej* siostry, pozostanie na zawsze tajemnicą.

Strach ma wielkie oczy.

W pewnym zamku miało podobno straszyć. Tak sobie przynajmniej na ucho opowiadano, nikt jednak tego na własne oczy nie widział...

Wreszcie znalazł się śmiałek, który postanowił rzecz na miejscu zbadać i, uzbrojony w browning, wybrał się wieczorem do zamku.

Tu ułożył się na łóżku, mając broń pod ręką. Uderzyła jedenasta.

W sali było coraz ciszej, coraz duszniej...

Z kolei wybił kwadrans, wpół, trzy kwadranse... Naszemu śmiałkowi zaczęło się robić jakoś niewyraźnie. Zdawało mu się, że figury na obrazach zaczynają się ruszać...

Północ!...

W tej chwili na końcu łóżka ukazała się jakaś biała dłoń...

Nasz bohater, trzęsąc się z przestrachu, zawołał:

— Precz!...

Gdy rozkaz pozostał bez skutku, chwycił za browning, zmierzył i wypalił...

Rozległ się huk, krzyk, rewolwer znalazł się w kącie pokoju...

Odważny jegomość trafił się w wielki palec własnej nogi, którą wysunął z pod kołdry!...

Nasze sługi.

Pani: Nigdy na to nie pozwolę, byś noce spędzała poza domem!

Pokojówka: Dobrze pani mówić... Pani ma męża...

Nowomodny bandyta.

Rabuś (ograbiwszy podróżnego, do swego towarzysza): Podajno mi z worka aparat Röntgena... nie mogę przy nim znaleźć pieniędzy!

Rano...

Pan majster (budząc się ze snu): Stara! Poślij prędko po bombę piwa! Śniło mi się, żem jadł śledzia!

Z prawa.

Pytanie: Co to jest cywilne małżeństwo?

Odpowiedź: Gdy się cywil żeni, a wojskowy jego żonę... kocha.

BAZAR Z MĘSKIMI ARTYKUŁAMI.

Starszy pan z poważną brodą,
Na wdzięk niewiast niezbyt czuły,
Wszedł do sklepu, gdzie szyld głosił,
Że są „męskie artykuły".

W sklepie tylko jedna panna,
Jedna, ale tęga zato.
„Proszę dać mi rękawiczki!"
Rzekł pan z miną, niby Kato.

Ta podaje, ten przymierza,
Wreszcie płaci: „Oto setka!
Proszę resztę!" Ale panna
Banknot prędko za gors wetka.

— Jaką resztę? — pyta z śmiechem,
— Resztę z setki, u kaduka!
— Reszty niema! — rzecze panna —
Gdy pan chce, to niech pan szuka!

I do gościa się przysuwa
W sposób dość kokieteryjny — —
I cóż?... Szukał, szukał, znalazł —
Lecz... urzędnik policyjny!

Koniec pieśni? Niech dośpiewa
W duszy sobie słuchacz czuły:
Zamknął pannę i sklep potem,
Gdzie są „męskie artykuły"!...

Chat-Noir.

Wiedziała, że nie ma racyi, ale cóż ją to mogło, jako kobietę, obchodzić... Kozłem ofiarnym ktoś być przecież musi!

Nagle ściemniło się znowu. Wjechano w drugi tunel. Zanim nowa myśl miała czas zrodzić się w jej mózgu, poczuła, że jakieś ręce niewidzialne opasują jej kibić, a gorące usta składają na jej wargach namiętne pocałunki...

Nie mogła już dłużej nad sobą zapanować, mimowoli poczęła je oddawać z namiętnością, na jaką ją stać było... Sprawiało jej to równocześnie radość i ból, upajało ją i unosiło w jakieś nieznane zaświaty...

Ale szybko prysł czar, jak bańka mydlana, nastała znów jasność, tunel się skończył...

Bezwładnie osunęła się na oparcie i odwróciła bladą twarz, nie mogąc znieść ironicznego spojrzenia jegomościa z zielonemi oczyma...

— Tak!... To on, nie kto inny! — mówiła sobie w duchu. Co za siła w nim, co za potęga... Ile serc kobiecych musiał on w swem życiu zdobyć i złamać?... Ale ja nie chcę oszukiwać mego Zygmunta! Ja jestem uczciwą kobietą!

Zrobiło się jej nagle tak smutno, że byłaby wybuchnęła rzewnym płaczem, wstrzymywała ją od tego obecność nieznajomych mężczyzn. Dusiła więc w sobie tę żałość i te łzy, które cisnęły się jej do oczu!... Zdawało się jej, że zielone oczy towarzysza podróży przenikają ją do głębi i widzą każdą jej myśl, każde uczucie.

Pociąg zatrzymał się, rozległy się wołania: Krynica... proszę wysiadać!

Młodzieniec, mający pod nosem dopiero projekt na wąsy, schował spokojnie książkę i wyskoczył z wagonu nie oglądając się na nią, za nim zupełnie w ten sam sposób podążył jego starszy towarzysz...

Opuścili wagon także i państwo Zygmuntowie, on zajęty zbieraniem paczek i tobołków, ona zapatrzona na peron, gdzie w gronie podróżnych mignęła jeszcze raz sylwetka pana z zielonemi oczyma...

Siadł do czekającego powozu i odjechał, nie spoglądnąwszy nawet na nią.

— Tak! — pomyślała z bólem. — Więc on całował ją tylko, ot, tak sobie, aby zabić nudy podróży lub sobie z niej zażartować!... Ach! Jacy obrzydliwi są ci mężczyźni!...

Pan Zygmunt załatwił się tymczasem z odbiorem pakunków, po kilku chwilach oboje małżonkowie siedzieli w zamkniętym ekwipażu, który miał ich odwieźć do zakładu...

Gdy zajęli miejsca, panią Stasię ruszyły wyrzuty sumienia i wybuchła rzewnym płaczem...

Chcąc ją uspokoić i dowiedzieć się o powodzie tej żałości, wziął ją lekko na kolana i począł przemawiać, jak umiał najczulej:

— Skarbie mój jedyny.... Co ci jest?... Uspokój się!

A ona szlochała coraz rzewniej, widząc zaś, że wargami swemi szuka jej ust, pełna wyrzutów sumienia, odwróciła odeń głowę...

Nie dał jednak za wygraną i zwyciężył!

Chwila, która jednak zda się trwać wieki... Po upływie jej maleńka rączka zasłania mu oczy...

— Oj, niecnoto! — rzecze pan Zygmunt wesoło — teraz to się opierasz, a tam w tunelu, pozwoliłaś mi się przecież całować...



Złapała się.

— Jak się pani podoba doktor Leon?
— Ach! To obrzydliwy człowiek!... On zna tyle nieprzyzwoitych pieśni!
— Czy śpiewał je wobec pani?
— Nie!... słyszałam, jak je gwizdał!

W pospiechu.

— Bój się Boga, dziewczyno! I któż cię unieszczęśliwił?... Zapewne żołnierz?... Ułan, czy artylerzysta?
— Nie wiem, proszę pani! Było wtedy w kuchni zupełnie ciemno i nie widziałam dokładnie!

Z „pledoyer“ naszego adwokata.

Prokurator skonfiskował
Znów „Bociana“... To odwaga!...
W świetnem oskarżeniu twierdzi,
Że m y ś l była bardzo n a g a.

Ach! Wysoki Trybunale!
Prokurator w złośliwości
Snać zapomniał, że na świecie
Jest i innych dość nagości!...

Któż z dziecinnych lat nie pomni,
Gdy odwiedzał jeszcze szkołę,
Że wpajano weń pojęcie:
Co to znaczy „z d a n i e g o ł e“?

Katecheta przykazywał,
Gardzić każdem kłamstwem, blagą
I ze względu na zbawienie
Mówić zawsze „p r a w d ę n a g ą“!

Ileż razy w zimie widzim,
Że są całkiem n a g i e drzewa,
Prokurator też je widział,
Jednak wcale się nie gniewa!

W znakomitem oskarżeniu
On wykazał wielką swadę —
Lecz czyż nie wie, że oficer
Może wyjąć g o ł ą szpadę?!

Idźmy w góry!... Czyż nie wiemy,
Że tam sterczą n a g i e szczyty?!...
Prokurator milczy o tem
Z hipokryzyą jezuity!...

Iluż g o ł y c h jest na świecie,
Gołych, jak tureccy święci?!...
Czemuż ich nie skonfiskuje
I do dziury ich nie wkręci?!...

Umiem czcić w prokuratorze
Trud, zdolności i mozoły,
Ale pytam: Prokurator
Czy na świat nie przyszedł g o ł y?

Czy go chciał kto skonfiskować?
Nie! zaiste!... Rzecz to znana!
Więc z powodu g o ł y c h myśli
Nie konfiskuj Pan „Bociana“!...

Chat-Noir.

W XX. wieku.

Bankier Jajteles (do przyjaciela): O... ja robię, proszę pana, i uczciwe interesy!... Człowiek nie wie, gdzie może co zarobić!...

W sądzie.

Prezydent: Oho!... Zdaje mi się, że oskarżony jest zanadto zarozumiały... Ubzdurało mu się, że jest tak rutynowanym złodziejem kieszonkowym!...
Oskarżony: Pewnie! Mogę śmiało powiedzieć, że jestem specyalistą w swym fachu!... Nie każdy potrafi zrobić to, co ja... naturalnie nie mam na myśli szanownych państwa!



Najmądrzej jest, jak kto z bogatą panną potrzebuje ożenić się z miłości.

⊙ ⊙

Omne tyrtum pyrtum to przysłowie, które się nie nadaje w żaden sposób do małżeństwa.

⊙ ⊙

Dyament jest kamieniem mądrości, ale... kobiecej.

⊙ ⊙

Kuždemu zakochanemu to si zawsze zdaje, że on pierwszy wynalazł miłość.

⊙ ⊙

Teraz zadam państwu zagadki: Co to jest?... Nie ji, nie pije, a chodży i bije... Państwo nie wi?... To nauczyciel ludowy w Galicyi!

⊙ ⊙

Błądżycz, to rzecz ludzka!... Tak powiada zawsze kuždy płatniczy i mili si z zasady o kilki centy.

⊙ ⊙

Mnie to tak potrzebują lubić właściciele ryalności, że kuždy prosi, żebym mieszkał dalij... ale o jeden dom!

⊙ ⊙

Państwo Kohn są bardzo gościnni. Ile razy jestem u nich w południe, to czekają zawsze z obiadem, dopóki nie pójdę.

⊙ ⊙

Miłoszcz, to poemat, w młodym wieku zwykle kilkostrofkowy. Na starość można si zdobyć co najwyżyj na jedną strofkę.

⊙ ⊙

Monž jest panem domu wtedy, gdy žony nima!

⊙ ⊙

Tualeta nazywa si „kobiecą bronią“... Kubita, jako słaba istota, zwycięża najczęściej, gdy jest b e z b r o n n ą...

⊙ ⊙

Myszczyzna i kubita uzupełniają si nawzajem. Niejedna kubita jest jednak tak niedoskonałą, że ją musi uzupełniać aż kilku myszczyzn.

⊙ ⊙

Kubita, która ciągle mówi o swyj cnocie, podobną jest do czyrwonyj latarni, którą si zawiesza jako ostrzeżenie nad wykopanym przy drodze rowem.

⊙ ⊙

Zręczna kubita potrafi wszystko pokazać, a przeci nic się nie widży!...

⊙ ⊙

Kuždy poczontek jest cięžki... — powiedżał złodżyj i... ukradł najpirw kowadło.

Niezadowolony.

(Rzecz dzieje się w kuchni).

Kasia: Niech pan kapral nie będzie zazdrosny! Ja panu oddałam swe serce!
Kapral: Tak!... A wczoraj całą cielęcą wątrobę to panna Kasia dała temu szelmie kanonierowi!...

Na rendez-vous.

— Więc pani jest tą młodą wdową, która ogłasza się w „Kuryerku“?
— Jeszcze nią nie jestem, ale łatwo mogę być, gdyż mąż jest zapalonym lotnikiem!

Niełaskawa fortuna.

Mąż powrócił późno w nocy,
Po omacku znalazł łóżko,
— Gdzieś był? — pyta zrana żona,
— Na loteryi, moja duszko!

Dość pieniędzy tam wydałem,
Dziś zły jestem do pioruna!
O! bo wcale niełaskawą
Była wczoraj mi fortuna.

Żona na to głową kiwa,
— Wiem ja o tem, mój ty panie,
Przekonałam się naocznie,
Rewidując twe ubranie.

Postąpiła z tobą niecnie,
Ta fortuna ladajaka,
Tylko marną tą podwiązkę
Wsadziła ci w kieszeń fraka!

Chat-Noir.

Ach te obce wyrazy!

— Panie Kohn! A gdzie obraca się pański syn?
— On teraz potrzebuje być w Ameryce...
— A nie nudzi mu się tam?
— Ni! Chodzi ciągle na polowanie!... Pisał mi właśnie, że w tamtym tygodniu zastrzelił ogromnego *irygatora!*

Zazdrosny.

Pan Paweł i pan Ignacy wracają z pogrzebu swego przyjaciela.
W drodze pan Paweł rzecze:
— Ale pogrzeb miał wspaniały!
— Tak, tak! — dodaje pan Ignacy, kiwając głową. — Ten człowiek miał zawsze szczęście przez całe swe życie!...

Z notatek policyjnych.

Wczoraj wieczór, krawiec Nitka,
Co wprost brzmi niewiarogodnie,
Otóż, w stanie podniecenia,
Spełnił Nitka straszną zbrodnię.

Zabił żonę, z którą *spłodził*
Czworo *dzieci* **(wszystkie zdrowe),**
Tym sposobem, że ofiarę
Nożyczkami walił w głowę!..

Chat-Noir.

W Parku Jordana.

Żona: Czy pamiętasz, przed dziesięciu laty pocałowałeś mnie po raz pierwszy w tem miejscu.
Mąż: Ja?... Chyba się mylisz?
Żona: Tak! Tak!... To nie ty!... To był kto inny!...

Dobry sobie.

— Czy pani ma łaskotki?
— Tak jest!
— A, to doskonale się składa, bo to moje najprzyjemniejsze zajęcie!...



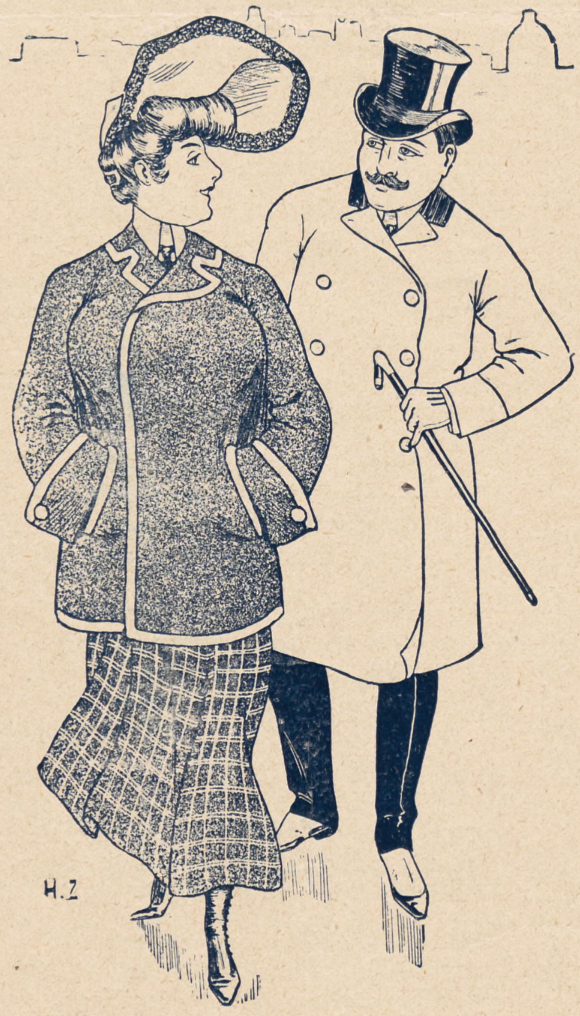
— Dostanie Kazia odemnie pięć koron, jeśli mi powie, kto tu bywa u pani w czasie mej nieobecności!

— Właśnie pani obiecała mi dziesięć, jeśli nie powiem'



— Pan porucznik zna barona?... Co to za człowiek?

— Odkąd już nie może bałamucić dziewcząt i robić długów, najporządniejszy w świecie człowiek!



— Z czego wnosisz, że mąż twój wie o naszym stosunku?

— Bo mi wczoraj wyraźnie zapowiedział, że odtąd każe odsyłać do ciebie moje rachunki modniarskie!



— Aleś się uszlachcił!

— Nie gniewaj się moja droga! Spotkałem się z kolegami z ławy szkolnej...

— Zdaje mi się, że musiałeś chodzić do szkoły mieszanej!



— Mama odgadła, że ja mam z kimś stosunek!

— A to z czego?

— Ponieważ zbyt często zmieniam bieliznę...



— Ah! Jaką byłabym szczęśliwą, gdybym mogła mieszkać z tobą na samotnej wyspie na oceanie!

— Czy masz jeszcze jakie życzenie, najdroższa?

— Tak!... Kup mi nowy kapelusz!



— No?... Zadowolony jesteś ze mnie, mój mężu!

— Niezupełnie!... Wyobrażałem sobie, że posag twój będzie większy, a doświadczenie życiowe mniejsze!



— Pocóż był dziś lekarz u ciebie? Przecież jesteś już zupełnie zdrowa...

— Tak! Przyszedł, bym mu mogła podziękować!



Ferdek Eleuteryk.

Z ostatnich czasów mom do zanotowanio dwa ważne wypadunki. Pirszy, to wiec brzan-sufrażystek, drugi odpust na Bilanach, na którym musi być kużdy porzomny obewatel rozszyrzonygo Krakowa.

To ino bida, że obie te uroczystości były razem wypadajonce, trudno wienc było i tu i tam być równocześnie udział bieroncym.

Jo zaczne w kużdym razie od Bilanów, jako iż ta uroczystość jest ważnijszo, a zreśtom chciołbym, aby towarzysz Ignac wniós we Widniu jenterpelacyjom z powodu pokrzywdzynio preletaryjatu mindzynarodowygo.

Bo prosze być ino uważajoncym! Knajo człek w piechty na Bielany, aż mu ślina w garle wyschła i myśli se, że bodaj tam odwilży sie jako tako, tymczasem, przybywszy na mijsce, dowiaduje sie, że jest arbata i śluss!...

— Abo jo to chory, żebym chloł jakieś ziółka? Jo chce štagan głombikowyj w kratke... Jak nie docie, to do bani z wami i z całemi Bilanami. Wincyj tu moja noga nie postanie!... — tak godali.

Żeby nie to, iż poczciwy Siapsia jest kaminice budujoncy, wienc nimo czasu, byłby z pewnościom zjawiuł sie na Bilanach z beczułkom silnyj z mocnom!

Mnie tyż spotkało przykre rozczarowanie! Na Bilany byłem sie pancernikiem wybirajoncy, ponieważ zaś jezdem wody pod żodnom postaciom nie znoszoncy, łatwo kużdy zrozumi, że straśnie mnie na widok Wisły zemgliło i poczeno mnie ściskać kole dołka...

— O źle! — pomyślołem se. — Jak ino przyjade na mijsce, trza se kropnonć blache gorzkij, to sie zaroz lepij zrobi człowiekowi...

Ale szukoj tu zieljonyj, czyli gorzkij, abo majówki, kiej nie znajdziesz nijakij tronkowości, ino dyszczówke i arbate... Zwłaszcza tyj pirszyj nie brakowało!

Z tygo powodu jezdem twierdzoncy, że odpust na Bilanach sie nie udoł, że pobożność jest coraz mnijszo, wobec czygo prosze towarzysza Ignaca, aby zajenterpelowoł we Widniu kogo potrza, kto wine jest ponoszoncy i czy bedzie do odpowiedzialności pociongniënty!

Dobrze jeszcze, że spotkołem w bilańskim lesie Wicka Socyjalika i Staszka Makolongwe, a kużdy z nich mioł ze sobom flaszczyne, gdyż inaczyj byłby tu człowiek z pragninio umirajoncy...

W całkiem tyż kiepskim sosie wróciułem do Krakowa, ale teroz już furkom, aby możno bodaj po drodze stanonć gdzie pod karczmom, zwłaszcza, że i Mańka czuła oie osłabionom i chciała sie posilić... Ona, zdaje mi sie, gro teroz ze mnom takom kumedyję, jak ongiś Draga z królem Aleksandrem...

Cóż jednak robić, pci pieknyj należy się posłuch i szaconek, wienc tyż nie oponowołem.

Zaroz wieczór poknajołem na posiedzynie mindzy brzany, ale o czym gwarzyły, to doprawdy nie wiem, bo, co która rozdziawiła jadaczke i zaczena godać, zaroz ze wszystkich stron obzywały się głosy:

— Co?... Ona godo!... Jo mom pirszyństwo, bo mój monsz jest radcem mijskim, a brat prefesorem... Widzisz jom, jakoś kanceliścino chciałaby nom jemponować!... Prosze o głos!...

Ponieważ zdawało jij sie, że to jeszcze mało, kopnena pod ławom somsiadke i mówi do nij:

— Krzycz pani tyż!... Niech jij nie pozwolom przemawiać!

A ona jij na to:

— Pewnie! Mo pani racyjom!... Mówi pani świntom prowde!... Czy to nie škandał, aby zabirała głos jakoś ta dama w zeszłorocznym kapeluszu?... Ale i pani nie bedzie mogła popisać sie swojom wymowom, bo jo mom pirszyństwo... Mój wuj był, prosze pani, kanonikiem, i to łańcuchowym, nie dronżkowym, a moja ciotka o mały figiel nie wyszła za hrabiego... Aha!...

Gdy mnie przewodniczonco ujźrała, zaroz odebrała głos przemawiajoncyj właśnie pannie Kochliwskij (pińćdziesiont roków życio, nie licząc niedziel i uroczystości), która wzywała pomsty nieba i siarczystych pieronów na radcego Perosia, iż śmioł postawić wniosek, żeby opodatkować koty...

— Schowoj se pani koty na późnij — tak mówiła — bo teroz musze powitać otwartym sercem i z rozłożonemi... (pcich!)... renkami kochanygo naszygo sprzymirzeńca, o ile sie rozłazi o równouprawninie obu pci, pana Ferdka Eleuteryka, znanygo literate i, oby Bóg doł jak najrychlij, posła!... Proszę pań uczcić go bez powstanie.

Wstały brzany, jedna ino siedzi, wienc przewodniczonco pyto jom:

— A pani czygo nie wstaje?

Ona zaczerwiniła sie, spuściła skromnie oczy, westchnena goronco i rzekła:

— Pani prezesica mówiła, że panie mają wstać, a ja jestem jeszcze, jakby to powiedzieć, panna!...

— A... to chyba! — prezesowa jij na to. — W takim razie przeproszom. Nieporozuminie...

Naturalnie, że za grzeczność płaci sie grzecznościom, wienc i jo poprosiułem o głos w odpowiedzi i tak mówiułem:

— Czcigodne panny, panie i menżatki, wdowy, rozwódki, babki, ciotki, matki!... Bardzo mi jest miło, że mi jest przyjemnie, i bardzo przyjemnie, że mi jest miło, gdy moge być mindzy wami stojoncy... (Tu rozległy się oklaski i okrzyki). Ponieważ nimom nic lepszygo do roboty, wienc mówie, a ponieważ nimom co mówić, kończe, dziekując za powitanie i słowa uznanio!... Odpłace sie wom na weselu!...

— A pfe!... Bezwstydnik!... — zawołała z galanteryji jedna staro panna.

Tylo wiem ino z tygo wiecu. Z goronceści tak ci mnie osłabiło, żem musioł poknajać do aptyki „pod Obrazem“, gdzie pon Władysłow zaczon mnie zaroz kurować jedenałówkom...

Dopiro po trzecim štaganie przyszedem jako tako do siebie i przysiongem sobie, że już nigdy noga moja nie stanie na żadnym babskim wiecu!..

Teroz przygotowuje sie do wyborów, ale o tym potym...

Manewry jesienne.

Matka córkę swoją beszta:
„Ty ladaco! ty nicpotem!
To ty ładnie się prowadzisz,
Jak mi ludzie mówią o tem!...

To jest godne potępienia,
Tu wymówki żadnej niema!
Wczoraj wieczór cię widziano
Z żołnierzami — naraz trzema!!!...“

„Tak! — odpowie córka na to, —
Lecz po pierwsze: było ciemno,
A po drugie, moja mamo,
***Oni* się ożenią ze mną!...“**

Chat-Noir.

Porada lekarska.

— Więc pan doktor twierdzi, że mogę się czegoś spodziewać?... Ciekawa jednak jestem, od kogo?...

Mądre myśli zakatarzonego.

Dzień ślubu jest granicą między poezyą a prozą.

W romansach, których kobieta doświadcza, najbardziej podoba się jej: Dalszy ciąg nastąpi.

Kobieta nawet wówczas nie rezygnuje jeszcze z miłości, gdy ma córkę, która już zaczyna kochać.

Wierzyć możesz kobiecie, tylko nie wtedy, gdy mówi, ile ma lat.

Kobieta, mająca fałszywe zęby, jest zazwyczaj zgryźliwszą od innych.

Bardzo to ładnie ze strony kobiety, gdy jest mądrą, ale również bardzo mądrze, gdy jest ładną.

Kawaler ma zwykle szczytniejsze pojęcie o małżeństwie, niż żonaty.

Synowie Adama musieli być stanowczo do niczego, skoro zwykle mówi się tylko o córkach Ewy.

Niejednego człowieka uważa się za oryginała, podczas gdy on jest tylko najzwyklejszym głupcem.

Wiosenne słońce jest dla kobiet tylko środkiem do otrzymania od męża nowej parasolki.

Panny, nie mogące dostać się pod czepek, dążą do biretu doktorskiego.

Miłość skraca czas, ale też i czas skraca miłość.

Miłość oślepia, dlatego to zakochana kobieta często się potyka.

W małżeństwie są tylko dwie szczęśliwe chwile... Dzień ślubu i pogrzebu żony.

Miłość jest międzynarodową, gdyż nie zna granic.

Kobieta chce, by na nią mężczyzna spojrzał, nie życzy sobie jednak, aby ją przejrzał.

Jeśli kobieta jest uczciwą, nie wierz jej.

W dramacie kończą się zawikłania małżeństwem, w życiu zaczynają się od niego.

Najodważniejszy adorator nie żąda nigdy od damy serca więcej, niżby ona o tem już poprzednio nie pomyślała.

Przez małżeństwo najstarsza nawet panna staje się młodą kobietą.

Jeśli żona jest niewierną mężowi, nazywamy to upadkiem, jeśli wierną... przypadkiem.

Nawet najszczęśliwsze pożycie małżeńskie jest czasem pokuty.

Miłość tak długo jest przyjemną, dopóki nic nie kosztuje.

Biedna ta matka-ziemia. Jak ona musi cierpieć, gdy jej dzieci nieraz tak niegrzecznie bawią się na jej łonie!

Mężczyźni schną z miłości, kobiety tyją.

Z wynurzeń starego kawalera.

— Tak, tak, moi panowie! Kobiety są to najsłodsze stworzenia na świecie... Wierzcie mi!... Dlatego to skonstatował u mnie lekarz pięć procent cukru!...

Wytłumaczył...

— Dlaczegóż nie powiedziałeś mi, że twoja żona jest śpiewaczką?

— Ponieważ wychodzę, moja droga, z zasady, że lewica nie powinna wiedzieć, co robi prawica!

Czystość przedewszystkiem!

Podczas obiadu u państwa Kohnów mały Jojne chce palcami wziąć z półmiska trochę ziemniaków.

Mama zwraca mu uwagę na niewłaściwość postępowania słowami:

— Jojne! Nie można jeść z rękami!

A Jojne na to:

— Nic nie szkodży!... Ja sobi ręki jeszcze dzisiaj nie myłem...

Jaki ojciec, taki syn...

— Icuniu! Powiedz mi jakie wierszyki, których uczyłeś się w szkole... Dostaniesz za to dziesięć halerzy...

— Niech tate da piętnaście halerzy, to ja powim dwa wierszyki!...

Ojciec i syn.

Ona: Daj mi pan spokój i idź sobie odemnie! Ja wolę pańskiego ojca, niż pana!

On: Niech się pani dobrze namyśli, panno Lolu! Ja składam u stóp pani wszystko to, co posiadam i co posiada mój ojciec!

Autentyczne zdarzenia.

Pani doktorowa Pufeles, dama o nader rozłożystych kształtach, podczas ostatniej premiery nie mogła absolutnie znaleźć swej lornetki, którą przecież ze sobą przyniosła...

Dopiero, gdy wstała podczas pauzy, zauważył jej sąsiad, że najspokojniej siedziała na niej...

— Aha! — rzekła na to. — Dlatego to tak źle widziałam!...

Zdarzyło się pewnego pięknego poranku, iż pani Pawłowa ciężko zasłabła. Strapiony mąż wezwał lekarza, który zapisał jej lekarstwo i przyrzekł odwiedzić nazajutrz swą pacyentkę.

Tak się też stało. Choroba jednak była uporczywą, lekarz musiał dwanaście razy z rzędu odwiedzić wracającą powoli do zdrowia.

Gdy już ukończył kuracyę, przesłał panu Pawłowi następujący rachunek:

„Za dwanaście wizyt po pięć koron, koron sześćdziesiąt, nadto piętnaście koron za dostarczone leki".

W kilka dni otrzymał przekaz na piętnaście koron z dopiskiem:

„Wielmożny Panie Konsyliarzu! Przesyłam należytość za lekarstwa. Co się tyczy odwiedzin, to moja żona będzie na tyle śmiałą, że się Wielm. Panu zrewanżuje w ten sam sposób".

Jedna z artystek dramatycznych użalała się pewnego dnia przed swym przyjacielem, że znalazła się w tem przykrem położeniu, iż po prostu nie ma się w co ubrać!

Poczciwy mecenas pokiwał głową, poczem rzekł po krótkim namyśle:

— Jeśli będę się mógł przekonać na własne oczy o prawdziwości tego, co pani mówi, będę się bardzo cieszył, mogąc pani dopomódz!...

List księdza Burtana do ks. Fijoła.

I.

Kraków jest to grzeszne miasto,
Możesz wierzyć mi, *confrater!*
Są tam łaźnie i cukiernie,
A, jak słyszę — i *teater!*

W tym teatrze tańczą nago,
Sicut in antiqua Roma,
Jednem słowem, panie bzdziejku,
Kraków — gorszy niż Sodoma!

Ludzie żyją tam bezbożnie,
Sprośność u nich rzecz nierzadka,
A w połowie kwietnia święcą,
Święto pogańskiego kwiatka.

Co ten kwiatek ma oznaczać,
Tego dobrze ci nie powiem,
Lecz wiem, że to symbol grzechu,
Przekonałem się *albowiem!*

Gdy z Myślenic przyjechałem,
Mając w mieście sprawy duże,
Odprawiłem moją furkę
Do zajazdu na Podgórze.

Sam poszedłem zaś na Planty,
Chcąc wśród drzew prastarych cieni,
Consumare sub Grażyna
Kurczę, którem miał w kieszeni.

Gospodyni mi je dała,
Bo jest dbałą i staranną,
A woreczek *cum pecunia*
Miałem skryty pod sutanną.

Gdy tak siedzę i zajadam,
Obgryzając *stricte* kości,
Siada obok dama, mówiąc:
„Z przeproszeniem Jegomości!"

— Proszę bardzo, nie zabraniam! —
Rzekłem, patrząc w inną stronę,
I do piersi się zabrałem
(Kurczę pysznie utuczone!)

Nie zważałem na niewiastę,
Mając na nią już poszlaki — —
Mówię bratu, co za udka!...
(Kurczak był, jak indyk jaki!)

Dokończywszy mojej uczty,
Rozstałem się z płochą panną,
I stwierdziłem, że mam worek,
Który noszę pod sutanną.

II.

Załatwiłem z adwokatem
Pewną małą sprawę świecką
Z jedną Hanką z pod Lubienia,
Powód sporu, małe dziecko!

Co jest kłamstwem, panie bzdziejku,
I co stwierdzi świadków szereg,
Ja albowiem w owym czasie
Miałem — zapalenie nerek.

Mimo tego mnie do sądu
Zaskarżyła Hanka *quaedam,*
Lecz ja sobie poprzysiągłem,
Że tej bestyi grosza nie dam!

W rezultacie, chociaż chciałem
Skarać ją, że jest zachłanną,
Rozwiązałem mój woreczek,
Który noszę pod sutanną.

III.

Idę w Rynek... A po mieście
Gonią mnie z kwiatkami panny,
Nie zważając w namiętności
Na powagę mej sutanny.

Jedna mówi: Niech ksiądz kupi!
Druga drze się, jak waryatka,
(Sicut quaedam mente capta):
„Ten ksiądz wcale nie ma kwiatka!"

Leci na mnie trzecia, czwarta,
A ja stoję jak ten głupi,
Wszystkie mi zaś huczą w uszy:
„Niech ksiądz weźmie! niech ksiądz kupi!"

W tej opresyi pomyślałem,
Z troską w sercu nieustanną,
By mi czasem nie urwały
Worka, co mam pod sutanną!

Odskoczyłem wstecz dwa kroki,
I krzyknąłem gardłem całem:
„*Przecz* kusicie mnie do grzechu?
Wszak ja czystość ślubowałem!..."

Chat-Noir.

Z małżeńskich dyskursów.

— Cóż tam, żonusiu, pisze twoja mama?

— Zapytuje, czy mam wszystko, czego potrzebuję.

— Pfe... jaka niedyskretna!

Polecenia godne.

— Panie łaskawy, lekarz kazał mi być wesołym, śmiać się ciągle, gdyż inaczej nie pozbędę się swej słabości...

— W takim razie mogę panu polecić moje wydawnictwa... Ze śmiechu będą pana boleć boki!

Dobroczynny.

Żebrak: Zlituj się dobrodzieju! Wspomóż mnie bodaj jednym centusiem.

Radca komercyalny: Bardzo żałuję!... Toby przechodziło moje siły... Wczoraj dopiero ofiarowałem tysiąc koron na cele dobroczynne!...

Kobiety przyszłości.

(Dyalog).

Osoby: *Profesor Eulalia.*
Doktor Hortensya.

Rzecz dzieje się w pierwszej połowie dwudziestego stulecia.

Eulalia: Dokąd, droga przyjaciółko?

Hortensya: Godzinkę pojeżdżę sobie na rowerze, potem wpadnę do klubu na cygaro, wieczorem chciałabym wziąć udział w zgromadzeniu protestującem przeciw emancypacyi mężczyzn...

Eulalia; Ja miałam dziś nie wychodzić zupełnie, gdyż czuję się niezdrową, niestety jenak, muszę kolacyę zjeść na mieście... Mój mąż codziennie wszystko mi przesala!... Nie wiem, poco właściwie kazał go jego ojciec uczyć gotować?... A uczył się podobno trzy lata!... Ale ci mężczyźni tacy niepojętni!...



Z listów Hermogenesa Klapy.

Drodzy moi!

A jednak nie klapa!

Dzięki mojej miodopłynnej wymowie, w której jestem prawdziwym mistrzem, gdyż kształciłem się na takich niedoścignionych wzorach, jak hrabia Staś ze Szlaku i towarzysz Ignacy z ujeżdżalni, udało mi się wreszcie przekonać króla Mikołaja, że ze Skutari będzie miał więcej kłopotu, niż pociechy.

Uwierzył, a gdym go jeszcze przyparł do ściany, prosząc o natychmiastową wypłatę wygranych w taroka w ciągu dni kilkunastu pieniędzy (razem coś około pięciu koron) i zagroziłem wysłaniem ultimatum, zmiękł, jak wosk.

Początkowo chciał mi w zamian za on dług honorowy nadać bardzo wysoki order, ewentualnie zamianować mnie dostawcą wykłuwaczów do zębów dla całego dworu czarnogórskiego, nie zgodziłem się jednakowoż i zażądałem gotówki... Order blaszany, wykłuwaczów w Czarnogórze nie używają.

Król tłumaczył się, że się wyekspensował na wojnę, gdym był jednak nieugięty, rzekł:

— Oddam, gdy otrzymam od Berchtolda trzydzieści milionów!

— Ba! On nie da monety, jeśli nie opróżnicie Skutari!...

— Ha! W takim razie opróżnię!... Co mam robić nieszczęśliwy!... Możesz o tem zawiadomić poufnie Berchtolda...

Rzecz prosta, że nie czekałem ani chwili i natychmiast wyruszyłem na wybrzeże, skąd pospiesznym parowcem dostałem się do Tryestu, a stąd do Wiednia.

Poczciwy Berchtold o mały figiel, że mnie nie ozłocił, gdym mu przywiózł tak radosną wiadomość. Zwołał natychmiast nadzwyczajną radę ministrów, w której i ja wziąłem udział...

Radość była ogromna! Wszyscy brali mnie po kolei w ramiona i całowali z dubeltówki, ekscellencya Biliński wskazał na mnie wielkim palcem prawej ręki i rzekł z godnością:

— Oto prawdziwy zbawca nasz! *Pater patriae!*

Natomiast przedstawiciele wojskowości patrzyli na mnie z pod oka (jak to mówią: jak piorun na żabę), a Hötzendorf szepnął coś do ucha Krobatinowi, co brzmiało mniejwięcej jak: *Verfluchter Zivilist!*..

Wieczór odbył się na moją cześć bankiet u Ronachera, podczas którego dowiedziałem się o przesileniu namiestnikowskiem w Galicyi, rozwiązaniu Sejmu i rozpisaniu nowych wyborów.

Pana Bobrzyńskiego nie żałuję wcale, upadek swój musi przypisać samemu sobie, nigdy bowiem nie zasięgał mych rad i wskazówek. Jak się spisze pan Korytowski, jeszcze nie wiem, w każdym razie pochwalę go, jeśli poprze moją kandydaturę do Sejmu.

Choć właściwie nie wiem, czy opłaci się kandydować, gdyż obecna sesya powinna być krótką, to jest trwać tylko do czasu uchwalenia reformy wyborczej, bez której może stanąć cała maszyna państwowa. Na mały plan finansowy, który ma przynieść rządowi grube hopy, zgodzą się Rusini dopiero wtedy, gdy sprawa reformy będzie już definitywnie załatwioną.

Na owej radzie koronnej postanowił pan Berchtold oglądnąć się za rekompensatami terytoryalnemi dla Austryi za owe trzydzieści milionów, które trzeba będzie „wybulić“...

Ponieważ z geografii miałem zawsze w gimnazyum poprawkę, więc musiałem ją gruntowniej, bo i w czasie wakacyi, studyować, przypomniałem ekscellencyi, że po Turkach została jeszcze sierotka — wyspa na Dunaju, Ada Kaleh...

Trzepnął się pięścią w łysinę...

— A to fujara ze mnie! Zapomniałem o niej na śmierć... Zabieram ją!... Wprawdzie ma ona tylko coś około dwu kilometrów kwadratowych obszaru, ale dobra psu i mucha! Lepszy rydz, jak nic! Bierz Michale, co Pan Bóg daje!...

— Ho! ho! ho! — zauważyłem. — A skąd to ekscellencya umie tyle przysłowi?

— Ze szkoły, dobrodzieju! Ze szkoły!... Wbijano nam je z przodu w głowę i z tyłu...

— Wiem już, wiem!...

Tu pan Berchtold się zamyślił, a po chwili znów odezwał się zakłopotany:

— Ba! Czy jednak zgodzi się król Mikołaj i król Piotr?... I jednemu i drugiemu zachciewa się morza, więc muszą mieć apetyt i na wyspy!

— Wszak to Dunaj, nie morze...

— To prawda! W każdym razie boję się nowych zawikłań, które mogłyby pociągnąć za sobą zbrojenia, a my już ledwie dychamy... Panie Klapa, pańska w tem głowa, aby obaj ci królikowie nie robili nam wstrętów... Jeśli ci się uda, możesz być pewnym mej wdzięczności... Nie ominie cię promocya...

— O panie! — odparłem, chwytając się w okolicę serca — jeśliby spełniły się wszystkie obietnice, jakie w ostatnim roku pod mym adresem skierowano, dziś, byłbym nie Klapą, ale co najmniej królem portugalskim, albo może i czarnogórskim! Niech się jednak dzieje, co chce, ja wam nie odmówię przyjacielskiej pomocy... Anektujcie, jeśli wam się tak podoba, ja wam jednak radzę, byście to zrobili po cichu, a nie ostentacyjnie! Poco drażnić sąsiadów...

— Racya, racya... Ja też nie poślę tam wojska, zajmę wyspę w drodze administracyjnej... Mam już myśl... Wyślemy tam egzekutora podatkowego i koniec...

— Cóż będzie z gubernatorem wyspy?

— Wyprawimy go na koszt rządu szupasem do Konstantynopola... albo, wiecie panowie co?... Zróbmy go prezydentem miasta Krakowa, gdyż prawdopodobnie fotel po panu Leu opróżni się wkrótce... Kto jest za tem, raczy rękę podnieść... Konstatuję większość! Tylko panowie jenerałowie wstrzymali się od głosowania... Panie Klapa, za zasługi już położone i położyć się jeszcze mające, mianuję cię gubernatorem wyspy Ada Kaleh z uwolnieniem od pensyi... pardon... chciałem powiedzieć od taksy!

— Protestuję! — zawołał minister Krobatin. — Wysłużeni podoficerowie mają pierwszeństwo, pan Klapa zaś nie służył w wojsku.

— Oho?!... — odpowiedziałem. — A kto trzy lata mordował się przy piekarzach, jeszcze wtedy, gdy mieli swoją muzykę?...

I tem go przekonałem...

Zdaje mi się, że konflikt bałkański już się skończył, a ja wkrótce będę mógł powrócić do Was, by w kraju oddać się pracy obywatelskiej.

Żegnajcie!

Klapa,

c. i k. gubernator in part. infidelium.



Nieszczęście.

— Słyszałeś, jakie nieszczęście spotkało Karola?

— Nie!... Cóż takiego?

— Wyobraź sobie, moja żona z nim uciekła!

W restauracyi.

— Panie! Tą pieczeń czuć!

— Tak?... Ale zato dałem panu podwójną porcyę!

W szkole.

— Powiedz mi, dlaczego ciągle mówią o mowie macierzystej, a nigdy o ojczystej?

— Bo, uważasz, ojcu w domu mówić zazwyczaj niewolno!

Dobry sobie.

— Co za cudowne bobo!... Ile też liczy?

— Dopiero jedenaście tygodni!

— Jedenaście tygodni?... To zapewne najmłodsze pani dobrodziejki?...

O święta naiwności!!

Szuka młody akademik
Pomieszkania na przedmieściu,
Ma: parasol, pelerynę
I kołnierze — w liczbie sześciu.

Wreszcie znalazł na Dębnikach,
Naszukawszy się dość długo,
Pokój z łóżkiem i pościelą,
Umywalnią i obsługą.

— Więc pierwszego się wprowadzam! —
Tak poucza gospodynię,
— Ale prawda! jeszcze jedno,
Gdy kłopotu nie uczynię...

— Cóż takiego? — zapytuje
Baba chytra i ostrożna,
— Otóż, ja mam mandolinę,
Czy ją także wziąć tu można?!...

— Owszem! Lecz co do obsługi
Porozumie się pan z stróżką.
Dla tej panny, co pan mówi,
Można wstawić drugie łóżko!...

Chat-Noir.

Zawsze jednaki.

Pokojówka: Pfe! Proszę mi dać spokój!... Ja jestem biedna dziewczyna!

Akademik: W każdym razie możesz mi pożyczyć kilka całusów!...

Dwuznaczne.

(Rzecz dzieje się u weterynarza).

Chłopiec wiejski: Proszę pana doktora, matuś kazali prosić, aby pan do niej dziś przyszedł popołudniu!

Weterynarz: A cóż się tam stało?

Chłopiec wiejski: Stara świnia zachorowała!

W Zakopanem.

Gaździna (do męża): Słuchaj Wojtek! Jeśli nie wynajmiemy jakiemu letnikowi mieszkania, to któż będzie na wiosnę płacił alimenty?

A. Hawełka w Krakowie

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy „Barclay Perkins & Co., London".



FILIA C. K. UPRZYW. GALIC. AKCYJNEGO
BANKU HIPOTECZNEGO
W KRAKOWIE

Wchód z Rynku głównego L. 21.

Biura parterowe, telefon Nr. 361.

Kantor Wymiany sprzedaje i kupuje papiery wartościowe, monety zagraniczne, wydaje listy kredytowe i czeki na zagranicę, wypłaca kupony i wylosowane efekty bez potrącenia prowizyi, ubezpiecza papiery losowane przeciw stracie przy losowaniu.

Oddział depozytowy i Schowki depozytowe (Safe Deposits) w opancerzonych kasach ogniotrwałych.

Przyjmuje zamknięte i opieczętowane kuferki i kasety ze srebrem i innemi kosztownościami przez wakacye do czasowego przechowania.

Oddział wekslowy.

Oddział wkładek gotówkowych w rachunku bieżącym i na książeczki rachunku bieżącego; wydaje na żądanie oprocentowane asygnacye kasowe.

Oddział towarowy. Składy zbożowe Filii przy ulicy Zacisze. Osobny magazyn tranzytowy. Osobny tor kolejowy.

Sprzedaż węgli krajowych i śląskich. — Wchód z ulicy Brackiej, parter.

Oddział zastawniczy i Kasa Zaliczkowa. Pożyczki za poręką, zaliczki na zastaw papierów wartościowych i przedmiotów cennych (ze złota, srebra, biżuteryi i t. d.).

I. piętro. — Telefon Nr. 7.

Dyrekcya udziela informacyi w sprawie kredytów budowlanych i pożyczek hipotecznych.

Filia Banku Hipotecznego w Krakowie wykonywa wszystkie zlecenia w zakres czynności bankierskiej wchodzące szybko, za opłatą mierną. Na listowne zlecenia lub zapytania udziela odpowiedzi zwrotną pocztą.

Ważny punkt!

Hygieniczne specyalności polecane przez lekarzy jako najpewniejsze, bezsprzecznie najlepszej jakości marka, za przesłaniem marek pocztowych 3 wzory K 1·—, 6 wzorów K 1·80, tuzin wzorów K 2·20, 4·20, 6·20. Nowość dla panów K 4·—, latami do użycia. Ochrona dla pań K 2·—. Pończochy na żylaki od K 4·—. Przepaski K 6·50. Opaski miesięczne od K 3·— wzwyż. **Ilustrowany katalog gratis i franko.** Wszystkie osobliwości. Wyrób każdego artykułu gumowego. Dyskretna wysyłka przez **H. AUER, Wiedeń I/20, Wipplingerstrasse 15.**

KSIĘGARNIA

S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie

poleca dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki obcych języków w Szkole i Domu, bezpłatnie bo **bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i kluczem pod tytułem:

SAMOUCZEK

Polsko Niemiecki kurs I-szy K 2·40, kurs II-gi K 4·80.
Polsko-Francuski kurs I-szy K 3·60, kurs II-gi K 9·60.
Polsko-Angielski kurs I-szy K 2·30, kurs II-gi K 3·60.
Polsko-Rosyjski kurs I-szy K 4·20, kurs II-gi K 5·40.
Bezpłatne zeszyty wysyła księgarnia po nadesłaniu 15 hal. na porto.

Osłabieni mężczyźni!

Starzy... czy... młodzi!

Nie rozpaczajcie!



Wynalazłem aparat „H" który usuwa natychmiast osłabienie mężczyzn (niemoc na tle neurastenii). Żadne lekarstwo, na bezwartościowy środek do zażycia. Żądajcie dyskretnego nadesłania niem. prospektu. Korespondencya tylko w języku niemieckim.

Adres: **„Nowa Mechanika 209"**
Postfach 40. Budapeszt Hauptpost.



Cena za tuzin à 4, 6 i 8 Koron. Cennik darmo. Codzienne wysyłki na prowincyę dyskretnie.

NOWO OTWARTY MAGAZYN OBUWIA
ZDZISŁAW ZDANOWICZ

Kraków, ul. Szczepańska 7. Telefon 516

poleca najlepszej jakości i trwałości

OBUWIE DZIECIĘCE
DAMSKIE i MĘSKIE



Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Włodzimierz Zenowicz. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Żądam stanowczo, abyś zaraz napisała Władkowi, że go nie kochasz!
— Zapóźno, mój drogi!... Wczoraj wieczór byłby jeszcze może uwierzył...